

Szymanowski, Antoni / Mutermilch, Wojciech / Kwaśniewski, Tadeusz i in.

Karolus Magnus czy Karl der Grosse?

Przegląd Historyczny 34/1, 245-273

1937-1938

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

5. KAROLUS MAGNUS CZY KARL DER GROSSE? ¹⁾

W szeregu ostatnio wydanych prac syntetycznych o Karolu Wielkim ²⁾ miejsce szczególne zajmuje osiem odpowiedzi uczonych niemieckich na pytanie: Karl der Grosse czy Charlemagne, tak ze względu na charakterystyczną formę ankiety, jak i z powodu tezy, postawionej przez autorów. Tezą tą jest germański charakter osoby i polityki Karola W.; przeprowadzenie tezy jest jednak nie tylko polemiką z nauką francuską. Akcja niemieckich historyków i germanistów chce przekonać opinię wewnętrzną, opinię Niemiec współczesnych, że Karol W. jest postacią, dla której każdy Niemiec winien żywić najgłębszą cześć, jako dla założyciela niemieckiej jedności narodowej. Forma zewnętrzna tych rozpraw, pozbawienie ich aparatu naukowego, poza niezbyt szczęśliwie zestawioną bibliografią, złożoną wyłącznie z prac niemieckich, świadczy o pragnieniu dotarcia do szerszych warstw społeczeństwa. Akcja ta jest wynikiem

¹⁾ *Karl der Grosse oder Charlemagne? Acht Antworten deutscher Geschichtsforscher*, Berlin 1935, Probleme der Gegenwart, Verlag v. E. S. Mittler u. Sohn Wstęp, rozdział I, III i VII — ocenił w referacie niniejszym Aleksander Gieysztor, roz. II — Irena Czarnecka, roz. IV — Antoni Szymanowski, rozdz. V — Wojciech Mutermilch, roz. VI — Tadeusz Kwaśniewski, Rozdział ostatni W. Windelband *Charlemagne in der französischen Ausdehnungspolitik* nie mający żadnego związku z okresem karolińskim, ale i z nauką historyczną, został całkiem pominięty.

²⁾ Ostatnie biografie Karola W.: von den Steinen, Wolfram, *Karl der Grosse. Leben und Briefe*, Breslau 1928. Cognasso Francesco, art. *Carlo-magno* w Encicl. Ital. Treccani IX, 1931; Wahl Rudolph, *Karl der Grosse. Eine Historie*, Berlin 1934; Kleinclausz Arthur, *Charlemagne*, Paris 1934. Kämpers Franz trad. A. Treves, *Carlo Magno*, Milano 1935 (jest to tłum. wyd. niem. 1910 r., por. rec. Halphen'a L. Rev. hist. 177, 1936, 379); Ganshof F. L., *Charlemagne*, Revue de l'Univ. de Bruxelles 1936, s. 139—150. Baker G. P., *Charlemagne créateur d'Empire*, Paris 1936, Bibl. Hist. Payot, trad. A. Lageix (tłum. z ang. wyd. 1932 r.). Lintzel Martin, *Karl der Grosse* w *Die Grossen Deutschen. Neue Deutsche Biographie*, Berlin 1935, I, 40 nn.

faktu, że Karol Wielki nie ma w Niemczech już od kilku lat „dobrej prasy”¹⁾).

Postać Karola Wielkiego nie miała nigdy w Niemczech, mimo zapewnień Hansa Naumanna, autora jednej z rozpraw zbioru, tyle znaczenia, co we Francji. Właściwie tylko okres Ottonów, zwłaszcza zaś uniwersalistyczne myśli Ottona III, są rzeczywiście pełne dziedzictwa Karolowego; inne refleksy legendy karolińskiej w Niemczech nikną, gdy się je zestawia z rolą tej legendy we Francji, gdzie stanowiła potężny czynnik kulturalny i polityczny. Ze schyłkiem wieków średnich giną ostatnie ślady pamięci o postaci Karola w Niemczech, pozostaje to w niewątpliwym związku z upadkiem powagi Cesarstwa Rzymskiego i rozbitciem ustrojowym Niemiec. Przebudzenie narodowe Niemiec po okresie napoleońskim stworzyło korzystny teren dla zainteresowania się postacią Karola Wielkiego; zainteresowanie to wzrasta od połowy XIX w., równoległe do wzmacniania się idei zjednoczenia i cesarstwa w ówczesnych Niemczech. Okres Wilhelma II stworzył pochlebną opinię dla pierwszego germańskiego cesarza rzymskiego, do którego nawiązywało każde nowo powstające cesarstwo. Jak każda z epok wcześniejszych, tak i Niemcy narodowo-socjalistyczne musiały się zdobyć na własny stosunek do postaci Karola Wielkiego. Nastąpiła gwałtowna rewizja poglądów czasów wilhelmowskich. W związku z wysoką oceną poczucia narodowego i wartości krwi niemieckiej, wypłynęła sprawa morderczych wojen saskich, która nadal pozostaje według Karola Hampego „krwawą plamą” na pamięci Karola, której się nie zmyje „jak się nie zmyje krwi z rąk Lady Macbeth” (str. 10). Nawrót do państwa narodowego nie mógł nie podnieść zarzutów wobec uniwersalnego charakteru monarchii, stworzonej przez Karola, nurtujące tendencje neopogańskie przeciwstawiły się apostołskiemu charakterowi osoby samego Karola. Podjęto akcję pomniejszającą rolę dziejową Karola Wielkiego; postacią czołową okresu stawał się wódz saski Widukind, niezłomnie walczący z chrystianizmem i romanizacją, które szły z podbojem Franków.

Przeciw tym głównym trzem zarzutom (wojny saskie, uniwersalizm i chrystianizm) występuje grono uczonych, zgrupowanych w „*Karl der Grosse oder Charlemagne?*”, próbując przeprowadzić likwidację stosunku nowych Niemiec do Karola, stosunku sformułowanego nieopatrnie i kryjącego zbyt wielkie niebezpieczeństwa tak dla prawdy historycznej, jak i dla interesu narodowego Niemiec. Za obroną

¹⁾ Że ta książka, mimo wszystko, nie zdobyła jeszcze uznania régime'u świadczy ostra recenzja Wolfg. Herrmanna pt. *Neue Darstellungen zur dt. Gesch.* II, w Die Bücherei 3, 1936, z. 10, 506—7.

poszło budowanie charakterystyki pozytywnej, przyczym w panegiryzmie niezawsze udało się autorom utrzymać w granicach wymagań nauki obiektywnej.

Sprawozdanie niniejsze będzie zreferowaniem poglądów, zawartych w książce, dalej poczynieniem nasuwających się zastrzeżeń metodycznych w różnych punktach wywodu. Nie jest natomiast zamiarem przeprowadzenie dyskusji ogólnej podstawy ideowej, którą ci uczeni zajęli dobrowolnie dla przeprowadzenia swych studiów. Referat ma na celu uwypuklić, w jaki sposób dawna nauka usiłuje dostosować się do wymagań innych czasów.

Zgóry trzeba postawić zastrzeżenie, że pytanie Karl der Grosse czy Charlemagne, ani w formie: jakiej narodowości był Karol Wielki za życia, ani w formie, jaką narodowość nabył przez konsekwencje swej polityki, nie jest dylematem nauki. Odpowiedź możnaby znaleźć na drodze uczciwej interpretacji źródeł bez rzutowania rzeczywistości dzisiejszej na sprawy i ludzi z przed jedenastu wieków, wystrzegając się zarazem bardziej, niż to się udało autorom książki, sądów hipotetycznych typu: coby było, gdyby. Książka nie wzbogaciła naszej wiedzy o wielkim cesarzu, jest publicystycznym resumé ostatnich badań, napisanym dla celów pozanaukowych, w gorącym przeświadczeniu o służbie narodowej historyków. Tym niemniej recenzja może pokazać szereg interesujących chwytów metodycznych, prowadzących do udowodnienia pewnych tez. Dodać warto, że książka wywołała recenzję uczonego tej miary, co Alfons Dopsch¹⁾, który bez zastrzeżeń pisze się na jej ogólny ton, wzywając, aby w 2-gim wydaniu rozprawiono się z teorią historyka belgijskiego, Henri Pirenne'a („sans l'Islam l'Empire franc n'aurait sans doute jamais existé et Charlemagne, sans Mahomet, serait inconcevable”²⁾), usuwającą rolę Germanów w tworzeniu Europy na plan dalszy.

I. Karl Hampe (Heidelberg), *Die Persönlichkeit Karls*. Rozprawa zmarłego niedawno profesora heidelberskiego, stojąca na czele zbioru, ma cechy programowego wstępu. Jest próbą charakterystyki ogólnej Karola Wielkiego, jego roli dziejowej, życia prywatnego, wojen, prawodawstwa i działalności kulturalnej. Główne zarzuty, postawione niedawno w Niemczech, doczekały się tu odprawy, która zarówno merytorycznie, jak i metodycznie jest nader ciekawa.

Cechą zasadniczą artykułu Hampego jest nieukrywanie chęci obrony Karola W. przed wszelkimi zarzutami, takimi nawet, które

¹⁾ Hist. Zschr. 153, 1936, 360—3.

²⁾ *Mahomet et Charlemagne*, w Revue belge de philol. et d'hist., janvier 1922, str. 86. Por. Handelsman Marcelli, *Historicy*, Warszawa 1937, 165 i n. Wyrazem reakcji przeciw Pirenne'owi jest rzecz Erny Patzelt, *Die fränkische Kultur und der Islam*, Wien 1932, w Veröffentlichungen des Semin. für Wirtsch. u. Kulturgesch. an der Univ. Wien hrsg. v. A. Dopsch, 4.

nieuprzedzonemu czytelnikowi wydadzą się conajmniej nierzeczowe. Treść stanowi pochwała niemieckiego charakteru Karola (interesująca przy tym, powszechna, jak się okaże, w zbiorze przewaga przymiotnika „deutsch” nad „germanisch”). Jest to zbiór sądów o życiu prywatnym i publicznym cesarza, uszeregowany według różnorodnych terenów jego działalności; nie stara się jednak Hampe przedstawić działań Karola w obiektywnym ich przebiegu. Daje to oczywiście charakterystyce potrzebną zwięzłość, pociąga jednak za sobą ogólnikowość. Jako inną cechę należy podnieść kilkakrotne przechodzenie ponad kwestiami trudniejszymi dla obranego stanowiska. To uproszczenie sobie zadania usuwa wszędzie szczegółowy dowód twierdzeń. Autora usprawiedliwia poniekąd publicystyczny charakter rzeczy; korzystanie z wyników gotowych, uzyskanych uprzednio w studiach szczegółowych, niezawsze jest ostrożne, nieuwzględniany jest z zasady stopień prawdopodobieństwa hipotez.

Szczegółową charakterystykę Karola W. rozpoczynają rysy podstawowe charakteru wielkiego króla frankońskiego, a więc najpierw „magnanimitas”, podniesiona przez pierwszego biografa, Einharda, która jak to ostatnio wykazał Paul Lehmann¹⁾ w wiekach średnich tak się związała z imieniem Karola, jak „felicitas” z Augustem. Zrównanie jej z „virtù” ludzi Odrodzenia, jak to czyni Hampe; zwięża raczej jej zakres, trafnie jednak wydobywa dynamikę osobowości Karola Wielkiego. Wypływa też odrazu kwestia okrucieństwa wojen saskich, a zwłaszcza krwawej łaźni 4500 Sasów pod Verden w r. 782. I tu występuje cecha wspólna następnym opracowaniom zbioru. Hampe podejmuje się obrony pamięci Karola, odsyła po racje stanu do artykułu Martina Lintzla, usprawiedliwia brakiem poczucia rasowego w owej epoce i analogiami z czasów wędrówki ludów, wreszcie przecina sprawę cytata z Hegla: „Es ist die Ehre der grossen Charaktere schuldig zu sein”. Nasuwa się uwaga zasadniczej natury: z punktu widzenia nauki, ocena moralna rzezi saskich jest bezprzedmiotowa; z każdego innego — obrona musi się wydać chybiona i to zarówno, jeśli wprowadzimy do oceny moment „germański” czy etyczny.

Podobne stanowisko występuje przy opisie życia prywatnego Karola, gdzie, po charakterystycznym porównaniu wyglądu zewnętrznego Karola Wielkiego do Bismarcka, któremu to porównaniu zarzucić można conajmniej niepewną podstawę źródłową²⁾, dłuższy ustęp

¹⁾ *Das literarische Bild Karls des Grossen vornehmlich im lateinischen Schrifttum des Mittelalters*. München 1934, SB. d. Bayer. Akad., phil-hist. Abt. 1934, Heft 9.

²⁾ Cf. Pfister Chr. i Ganshof F. L. w *Hist. du Moyen Age. Hist. Gén.* Gustave Glotz, Paris 1928, str. 470: o Karolu W. „...nous savons qu'il était grand et corpulent, c'est tout...”

poświęca Hampe stosunkowi cesarza do kobiet. Nieliczne źródła klasztorne, niedworskiego pochodzenia, zachowały pamięć o nieskrępowanym normami kościelnymi życiu Karola. I znów Hampe broni cesarza, tłumacząc jego moralność nadnormalnymi procesami życiowymi; zresztą, powiada, obraz jego w otoczeniu licznych prawego i nieprawego potomstwa przypomina raczej życie patriarchów, nigdy — ludzi rozwiązłych. Rozważenie cech życia prywatnego upoważnia autora do stwierdzenia, że Karol był „ein Idealtypus des germanischen Recken”.

Zagadnienia polityczne, odziedziczone przez Karola W. w początku rządów, wymagały rozwiązania na drodze podbojów w celu złączenia narodów Europy w jeden organizm państwowy. Nieznano wówczas oczywiście poczucia czystości rasowej, ale zastanawiające jest, mówi dalej Hampe, że podboje Karola dążyły do objęcia ludów germańskich i zatrzymywały się na ich granicach w Hiszpanii czy środkowej Italii, nie szły poza wschodnią granicę plemion germańskich, zapewniły zwierzchność nad celtycką Bretanią tylko w formie utworzenia marchii. Niezwykły blask opromienił ówczesne „Germanentum”, krąg wpływów państwa Karola Wielkiego obejmował i Anglosasów na wyspach i Haruna-al-Raszyda w Bagdadzie, Bizancjum, ludy półwyspu Iberyjskiego i Słowian, którym Karol narzucił swe imię, jako nazwę władcy (kral, król) tak, jak Cezar niegdyś Zachodowi.

Niemniejszy podziw budzą wysiłki organizacyjne Karola W., dzięki którym zdołał w odrębnych krajach Europy narzucić i utrzymać swoją władzę. Stworzenie bezpośredniego kontaktu między administracją lokalną a centralną przy pomocy instytucji missi, odrębny ustrój nadany Akwitanii i Langobardom są świadectwem trzeźwej polityki wewnętrznej.

Wysoce rozwinięty zmysł sprawiedliwości pozwalał mu zjednywać wszystkie warstwy ludności; troską o dobro drobnych rolników tłumaczy Hampe znane rozporządzenia Karola W., zmierzające do zapewnienia armii królewskiej dobrze wyekwipowanych żołnierzy przez rozłożenie ciężarów rynsztunku według klas majątkowych, przy czym najbiedniejsi łączyli się w grupy, aby wystawić jednego z pośród siebie. Przyznaje Hampe, że Karol W. był bezsilny wobec postępującej feodalizacji społeczeństwa.

Był wielki cesarz chrześcijaninem, do głębi przejętym prawdą Chrystusową. W państwie złożonym z różnych elementów narodowych, musiały istnieć więzy wyższej natury. Drogę wyznaczyły już chrzest Chlodwiga, misje Bonifacego i związek Pepina z papieżem (Karl hatte da ja nicht mehr zu wählen). Wiara pogańska nie miała

sił twórczych, utopią byłoby ją wskrzeszać. Stąd konieczne stało się wchłonięcie elementów opornych chrystianizacji, przede wszystkim Sasów. W poczuciu władzy Karola Wielkiego łączyły się pierwiastki chrześcijańskie (boskie pochodzenie władzy) nadal ze starogermańskim kapłaństwem królewskim. Państwo i Kościół tworzyły całość, której przewodnikiem był władca świecki. Dopiero niedawno odkryte uwagi marginalne na kodeksie autentycznym Libri Carolini, publicystycznego dzieła skierowanego przeciw Bizancjum w sporze o cześć oddawaną świętym obrazom, zachowane w stenografii swego czasu, pozwalają ocenić osobisty wpływ Karola na spory dogmatyczne, które rozstrzygał zdrowym rozsądkiem.

Mowa tu oczywiście o interesujących pracach Wolframa von den Steinen, który zwrócił uwagę na noty tyrońskie codicis autentici owych Libri Carolini¹⁾, i we wzorowy metodycznie sposób przez zważanie kręgu możliwości, odniósł je do osoby Karola W., który przy lekturze projektu ksiąg wyrażać miał owe uwagi, pilnie notowane przez pisarza. Zgadza się w zasadzie na wywód W. von den Steina, niesposób jednak zgodzić się na wnioski wyciągane przez Hampego z jego pracy. Trzeba w tym wypadku zawsze zdawać sobie sprawę z tego, że teoria not tyrońskich kodeksu autentycznego jest hipotezą; pozatym nie można widzieć w tych krótkich uwagach, jak np. „catholice” lub „elegantier” owego „frisches Zupacken eines grosszügigen Dilettanten. der im Nu den Kern der Dinge erfasst” i t. p. interpretacyj Hampego. Trudno też przyjąć twierdzenie o germańskiej genezie królewskiego kapłaństwa. Zamiast niepewnych relacyj ze światem starogermańskich pojęć o państwie, o których zaprawdę niewiele wiemy, dosyć pewny jego rodowód widzimy w bizantyńskim βασιλεὺς καὶ ἱερεὺς i poprostu w Piśmie Św.²⁾. Słuszne i zgodne ze źródłami jest jednak twierdzenie o roli naczelnej władcy świeckiego w owym realizowanym Państwie Bożym. Nie podnosi Hampe bardzo ważnego momentu dla analizy władzy Karola W.: Karol Wielki był pierwszym monarchą kontynentu używającym w tytulaturze formuły dewocyjnej.

Praca kulturalna państwa karolińskiego przedstawiała zawsze szkopuł dla germańskiego ujęcia Karola W., jako że cała stoi pod znakiem swoiście pojętego antyku. Cytata z Jakóba Burckhardta

¹⁾ von den Steinen, Wolfram, *Karl der Grosse und die Libri Carolini. Die tironische Randnoten zum Codex Authenticus* Neues Archiv d. Gesell. f. ält. Gesch. 49, 1931, 207 sq.

²⁾ Kampers Franz, *Rex et sacerdos* w Hist. Jb. 45, 1925, 495—515. Heldmann Karl, *Das Kaisertum Karls d. Gr. Theorien u. Wirklichkeit* Weimar 1928 Quellen u. Stud. zur Verfass. Gesch. VI, 2; Voigt Karl, *Staat u. Kirche von Konstantin d. Gr. bis zum Ende der Karolingerzeit*. Stuttgart 1936. Hoehstetter Margarethe *Karl d. Gr. König, Patrizius u. Kaiser als rector ecclesiae*. München Diss. 1934.

pomaga tu Hampemu: „Ein wahrhaft reiches Volk wird dadurch reich, dass er von andern vieles übernimmt und weiterbildet”. Czy wskutek tej akcji zromanizowało się Franków? Źródła świadczą, że wyższa warstwa uległa temu wzmocnieniu wpływów antycznych (Hampe opowiada się za Erną Patzelt¹⁾ w odrzuceniu terminu „renesans” dla kultury karolińskiej). Korzenie jednak pozostały germańskie: świadczy o tym biografia Einharda. Kultura łacińska dla epoki miała znaczenie, które Hampe porównywa do roli języka arabskiego w świecie islamu; była kitem łączącym różne elementy.

Karol był Germaninem, miał mówić językiem hochdeutsch, rodzina nosiła imiona niemieckie. Poczuwając się do wspólnoty narodowej z Teodorykiem ostrogockim — postawił jego posąg przed pałacem akwizgrańskim, mimo że Teodoryk był arianinem, wznosząc się tym ponad przesady religijne swoich czasów. Nadał nazwy germańskie miesiącom i wiatrom, kazał spisać prawa narodowe, podjął opracowanie gramatyki. Wystarczy to, aby stwierdzić niemieckość (Deutschtum) cesarza.

Pozostawiając do omówienia w związku z artykułem następnym, Hansa Naumanna, sprawę narodowości, a szczególnie dowodów przedstawianych przez uczonych niemieckich, zająć się należy w tym miejscu jednym argumentem Hampego i Naumanna. Wyrazem świadomości germańskiej ma być według nich ustawienie posągu konnego Teodoryka, o którym wiadomość podaje w r. 829 Walafrid Strabo, gorsząc się niepomierne z posągu heretyckiego władcy²⁾. Rzecz cała da się wyjaśnić mniej świetnie, a bardziej rzeczowo. Gdy Karol Wielki rozpoczął w Akwizgranie budowę pałacu i kościoła sięgnął do skarbów artystycznych Włoch. Wzorem wszystkich wielkich zdobywców, od Konstantyna do Napoleona, wywoził z Italii kolumny i mozaiki, posągi i płaskorzeźby. Wówczas Rawenna, której styl odpowiadał najlepiej odrodzeniu karolińskiemu, dostarczyła Akwizgranowi wzorów i materiałów budowlanych a także i ozdób, między którymi znalazł się i posąg konny Teodoryka³⁾. Jak świadczą dochoowane zabytki, na większe dzieła plastyczne nie mógł się zdobyć okres karoliński. Potrzeby w tym zakresie zaspokajano im-

¹⁾ Patzelt Erna, *Die Karolingische Renaissance*, Wien 1924. Por. Pfeil Elisabeth, *Die fränk. u. deutsche Romidee des frühen Mittelalters*. München 1929. Forschungen zur mittelalt. u. neuer. Gesch. III.

²⁾ MG. Poetae lat. aevi carol. II, 370 sqq., De imagine Tetrici.

³⁾ MG. SS. Rerum Langobardicarum et Italicarum p. 338, Agnelli liber pontificalis Ravennatis: Et nunc pene annis 38, cum Karolus rex Francorum reverens Franciam, Ravenna ingressus, videns pulcherrimam imaginem, quam numquam similem, ut ipse testatus est, vidit, Franciam deportare fecit atque in suo eam firmare palatio qui Aquisgranis vocatur.

portem z terenów, objętych wielką sztuką dawną. Razem z innymi łupami artystycznymi, przybył i posąg Teodoryka, przybyły zapewne też i kraty, z których odarto jego grobowiec, aby wstawić je w emporach kaplicy pałacowej¹⁾. Wydaje się więc bardziej usprawiedliwionym widzieć w posągu tym nietyle cześć dla Dietricha von Bern legendy ludowej, ile wyraz potrzeby estetycznej, niewiele z treścią obiektu mający wspólnego. Postępująca ascetyzacja życia dworskiego za Ludwika Pobożnego stworzyła opinię Walahfrida.

Artykuł Hampego kończy się przeglądem dziejów legendy karolińskiej w Niemczech. Imieniem cesarza nazwano, jak podaje autor, konstelację Wielkiej Niedźwiedzicy, przyczym wyparcie dawnej nawy, Wodanswagen, może świadczyć o przeniesieniu na osobę Karola cech owego boga germańskiego (!). Wszyscy wybitniejsi władcy średniowiecza niemieckiego dziedziczyli idee Karolowe. Otton Wielki i Otton III, kanonizacja r. 1165, Fryderyk II i Karol IV — świadczą o znaczeniu postaci Karola W. Nasuwa się zastrzeżenie, Karola IV, któremu, jeśli mowa o poczuciu narodowym, to przyznać należałoby jedynie czeskie, niekoniecznie szczęśliwie umieszczono w tym szeregu. Współczesny Włoch, Fazio degli Uberti († 1367), zarzuca mu wprost:

...Perché non seguì i primi antichi
Cesari de' Romani, e che non seguì
Dico, gli Otta i Corradi i Federichi?...²⁾

Pominać należało również t. zw. Rolandsäulen jako dowód pamięci o sprawiedliwości Karola Wielkiego i jego paladynach. Słupy te, w postaci kamiennego lub drewnianego rycerza, stojące po rynkach miast północno-niemieckich, noszą miano Rolandowych słupów najprawdopodobniej nie od Rolanda, ale od terminu „rote Land”, oznaczającego miejsce sądów. Zjawiają się one wcześniej, niż postać Rolanda, która weszła w świat niemiecki z wersją niemiecką Pieśni o Rolandzie spisanej przez księdza Konrada w poł. XII w. Przekonanie o związku słupów z Rolandem legendy karolińskiej powstało stosunkowo bardzo późno³⁾.

¹⁾ Haupt Albrecht, *Die äussere Gestalt des Grabmals Theoderichs zu Ravenna und die germanische Kunst*, w *Zeitschr. für Geschichte der Architektur*, Heidelberg 1907, I, 21; Schulz Bruno, *Die Ergänzung des Theodorich-Grabmals und die Herkunft seiner Formen*, ibidem p. 198.

²⁾ Cytata za Friedjungiem H., *Kaiser Karl IV u. sein Antheil im geistl. Leben seiner Zeit*. Wien 1876, s. 81.

³⁾ Meyer Herbert, *Heerfahne und Rolandsbild*, w *Nachrichten von der Gesell. der Wissensch. zu Göttingen, philol.-hist. Klasse*, 1930, Heft 3—4, 460—528. Cfr. też Sello G., *Zur Literatur der Roland-Bildsäulen*. Deutsche Geschbl. 2, 1900—1901, Gotha.

Po okresie przeceniania roli milieu w historii, kończy swoje wywody Hampe, znów za Treitschkem i Nietzschem uwydatnia się wybitne postaci wodzowskie (Führergestalten der Weltgeschichte). Czyż jedno jedyne usprawiedliwione oskarżenie może pozbawić Karola W. prawa obywatelstwa? Pytaniem tym Hampe zamyka swoją rozprawę.

II. Hans Naumann (Bonn), *Karls germanische Art*. Żaden chyba z ośmiu artykułów uczonych niemieckich nie usprawiedliwia w mniejszym stopniu znaku zapytania, zawartego w tytule całego zbioru, niż ta właśnie rozprawa filologa z Bonn. Zdaniem autora, Karol Wielki był nie tylko niewątpliwym Germaninem, ale posiadał nadto „ein besonderer Instinkt für den Begriff Deutsch” (str. 26). Z tej niezachwianej pewności swego stanowiska wypływa prawdopodobnie to, że uczony niemiecki podaje rzeczy niemożliwe do przyjęcia w formie hipotez, a hipotezy w formie aksjomatów. Zresztą wydaje mi się, że całość miała być w intencji autora ogólnym podsumowaniem prawd powszechnie znanych. Szkoda bardzo, że podsumowanie to nie posiada wyraźniejszego planu, gdyż nieprzejrzystość układu wraz z brakiem przypisów, ogromnie utrudnia orientację i niewątpliwie wbrew zamierzeniom zaskakuje szeregiem zupełnie nowych koncepcyj, których podstawy są bliżej nieznanne, a wydają się całkiem nieuzasadnione.

Celem pracy Naumanna ma być wykrycie na podstawie nowej interpretacji źródeł, której zresztą autor nie przeprowadza, dowodów germańskości Karola Wielkiego. Zasługi germanizacyjne — sądzi autor — powinny przywrócić Karolowi choć część sympatyj, nie bez słuszności utraconych. Zadaniem więc uczonego niemieckiego jest zdobycie wśród Niemców popularności dla wielkiego cesarza.

Podobny cel wykracza poza ramy historii, jako nauki obiektywnej, przeto i w metodzie pracy niemieckiego uczonego, dostrzec można pewne odchylenia od podstawowej ścisłości historycznej¹⁾ na korzyść efektów publicystycznych. W samym zaś dowodzeniu uderza szereg oczywistych błędów logicznych²⁾.

¹⁾ Daje się szczególnie odczuć brak ścisłości terminologicznej. A więc zacieranie wieloznaczności terminu germański (germanisch), a dalej charakterystyczny brak rozgraniczenia między pojęciami frankoński (fränkisch), germański (germanisch) i niemiecki (deutsch), a zwłaszcza dwoma ostatnimi.

²⁾ M. inn. np. dziwna łatwość przechodzenia od niczym niepotwierdzonych hipotez do podawania ich w dalszym ciągu w formie pewników. I tak na str. 31 podaje się wiadomość (autor nie wskazuje skąd zaczerpnięta): że Karol polecił Langobardowi Fardulfowi zbudowanie w St. Denis domu „wzorem przodków”. przy czym wyraża się przypuszczenie, że chodziło „vermutlich eine Fürstenhalle früh-

Na wstępie rozprawy Hans Naumann stara się zobrazować różnicę między pangermańskim według niego, programem politycznym Karola Wielkiego, a programem jego otoczenia, które reprezentuje Alkuin, uosobienie starej kultury łacińskiej i kościelnej. Dowodem tej różnicy według autora jest to, że podczas, gdy ów Alkuin zabrania mnichom z Lindisfarne zajmować się starogermańskimi, nieznanymi pieśniami epicznymi, Karol dochodzi do formalnego „zbioru Eddy”, każe spisać starogermańskie pieśni i przekazać je pamięci przyszlých pokoleń. Wzmianki o zakazie zajmowania się starogermańskimi pieśniami nie można znaleźć, ani w Alkuinowej korespondencji z anglosaską Holy Island (Lindisfarne) ani też w utworze wierszowanym p. t. *De clade Lindisfarnensis monasterii*. Natomiast znany nam jest przekaz źródłowy niezupełnie zgodny z tym, co by chciał widzieć w Alkuinie Naumann¹⁾.

Z drugiej zaś strony w źródłach współczesnych nie tylko nie ma mowy o jakiegokolwiek rozbieżności między Karolem a jego otoczeniem²⁾, ale przeciwnie, stale spotykamy się z dowodami jaknajściślejszego porozumienia, zwłaszcza z Alkuinem. Wystarczy przejrzeć obopólną ich korespondencję, aby nie mieć żadnych w tym względzie wątpliwości.

Następują dowody germańskości Karola Wielkiego z owym posągiem Teodoryka, sprowadzonym z Rławenny do Akwizgranu, oraz z ową salą książęcą wczesno-germańskiego stylu.

Dalej spotykamy się ze zwrotami, z którymi niepodobna już wogóle polemizować: „Lediglich in Karl das bewusste Wiederaufnehmen einer vorher durch Germanen radikal zerstörten Antike zu sehen, heisst ihn französisch sehen. Wie wir an die Kontinuität der von den Germanen und der Kirche in gleicher Weise geretteten Antike glauben, so sehen wir in Karl und bis zu Karl ein bewusstes Germanentum bewahrt” (str. 31).

germanischer Art aus Holz.” Otóż pomijając zagadnienie słuszności podobnego przypuszczenia, należy stwierdzić, że dalej (str. 31, 34) mówi się o owej „sali wczesnogermańskiej”, jak o czymś zupełnie pewnym, mogącym służyć za przesto do snucia dalszych wniosków. „Dichtern möge überlassen bleiben, uns nach diesem wenig beachteten Zeugnis die Halle wie einen Zufluchtsort des Kaisers auszumalen, sich vorzustellen, wie gut jene alten Heldenlieder in diese frühgermanische Fürstenhalle passen und wie die Art des Königs der sich aus Ravenna das Dietrichstandbild mitbringt, durch all das eine ganz besondere Beleuchtung empfängt”.

¹⁾ Pisze mianowicie w r. 793 Alkuin do braci dwu klasztorów w Durham (na pld.-zach. od Lindisfarne): „Saepiusque regula sancti Benedicti legatur in conventu fratrum et propria exponatur lingua [anglosaxonica — przyp. wyd.], ut intellegi possit ab omnibus.” MG. Epp. IV 54.

²⁾ „Es ist ihm gewiss nicht eben leicht geworden, noch soviel Germanisches durchzusetzen gegen seine kirchliche und klassizistische Umgebung”.

Zdanie: „znamy jego (Karola) starania o starogermańskie prawa narodowe” — należałoby chyba rozszerzyć zgodnie z Einhardem na „wszystkie narody, które znajdowały się pod jego berłem”¹⁾.

Zupełnie niepoważnie natomiast brzmi już dalszy ciąg: „Wenn er sein Ziel mehr in der Verwirklichung des Gottesstaates sah, so ist es schwer heute zu unterscheiden, wieviel in seiner Vorstellung von Gottesstaat Christi noch vom Gottesstaat Thors vorhanden war; unbewusst gewiss nicht eben wenig”.

Następnie autor mówi o przemianowaniu przez Karola Wielkiego miesięcy i wiatrów nazwami germańskimi. Wydaje się jasnym, że mamy tu do czynienia już z pewną romanizacją pojęć świata germańskiego. Jak stwierdza Einhard, poprzednio znali Frankowie tylko 4 wiatry, obecnie Karol wprowadza ich 12 z encyklopedii ówczesnej wiedzy łacińskiej, Etymologii Izidora z Sewilli, każąc utworzyć na ich oznaczenie neologizmy językowe. „Na jego (Karola Wielkiego) dworze — pisze dalej Naumann — zakwitła, jak wiadomo znowu powszechna kultura germańska, gdyż byli tam zebrani Frankowie, Langobardowie, Angłowie, Sasi, Fryzowie, Bawarowie, Alemannowie, a także ostatnie resztki Wizygotów”. Otóż 1-o przedstawiciele niektórych z tych plemion, jak np.: Sasów, Fryzów, Alemannów na dworze Karola Wielkiego nie znamy — najwyżej więc możemy przypuszczać ich istnienie, 2-o dwór Karola Wielkiego nie nosi w żadnym razie znamienia wyłączności plemiennej, ale przeciwnie skupia elitę umysłową całego cywilizowanego zachodu²⁾, 3-o kultura dworska epoki Karola Wielkiego jest do głębi przesiąknięta wpływami antyku³⁾.

„Die Aufsammlung und Eingliederung der Allemannen, Bayern, Langobarden, Hessen, Thüringer, Friesen, Sachsen in sein fränkisches

¹⁾ Einhardi Vita Karoli Magni c. 29.

²⁾ „Devant la complète indigence d'hommes instruits, qui caractérisait la nation franque, Charlemagne n'hésita pas à s'adresser à des peuples plus favorisés” Leclercq, *Dictionnaire d'archéologie et de liturgie chrétienne* III 1 (1913) col. 711.

Autor ostatniej francuskiej biografii Karola Wielkiego, Kleinclausz pisze o jego dworze: „Sa cour comme la synthèse d'une humanité supérieure, renferme mieu que l'élite intellectuelle de la Francie: l'élite du monde chrétien” (*Charlemagne*, p. 287).

³⁾ Najlepszym tego dowodem wyraźne reminiscencje z autorów klasycznych w dorobku poetyckim epoki karolińskiej, pozostającym pod niewątpliwymi auspicjami samego Karola. Spotykamy się również już w ówczesnej twórczości z ujęciem własnej epoki jako renesansu: „Aurea Roma iterum renovata renascitur orbi”. Nasonis Ecloga MG. Poetae I 385. Alkuin zaś pisze do Karola: „Si plurimis inclitum vestrae intentionis studium sequentibus forsan Athenae nova perficeretur in Francia immo multo excellentior. Quia haec Christi domini nobilitata magisterio omnem academicae exercitationis superat sapientiam”. MG. Epp. IV 279. Cfr. Pfeil s. 123.

Reich ist auch von diesem gemeingermanischen Gedanken aus, nicht nur von der römischen Reichsidee aus zu verstehen". Mówić o poczuciu wspólności narodowej germańskiej odnośnie epoki Karola Wielkiego jest dziwnym anachronizmem. Jakiegokolwiek wątpliwości w tym względzie rozproszyc może zupełnie atmosfera kapitularzy saskich, zwroty pod adresem Sasów w urzędowych Annales Regni Francorum, oraz stosunek do nich, nawet późniejszego nieco, Einharda.

W dalszym ciągu uczony niemiecki uważa za stosowne zastanawiać się, coby było, gdyby Karol Sasów nie przyłączył i dochodzi do następującego wniosku: świadomie, czy nieświadomie „der gemeingermanische Gedanke in Karl” nie dopuścił do zalania Europy przez Skandynawów aż po Wezerę, do wynarodowienia obszaru nadreńskiego i naddunajskiego, a nadewszystko ustrzegł Niemców przed niebezpieczeństwem Germania Romana. Ta część dowodu zasług germanizacyjnych Karola Wielkiego zamyka się stwierdzeniem: „Der germanische Raum in Europa wäre heute zweifellos viel kleiner ohne Kaiser Karl”. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o pozyskanie opinii niemieckiej, to argument ten w całej rozprawie najsilniejszy. Dlatego też autor przypomni go potym raz jeszcze.

Przegląd cech charakterystycznych Karola Wielkiego, będących zarazem według Naumanna, typowo germańskimi¹⁾, nie przekonywująco jest o tyle, że do większości tych cech, tworzących w sumie pojęcie pewnego ideału przyznałaby się każda „rasa”.

Następnie Hans Naumann stwierdza, że Frankonia już przed Karolem Wielkim była chrześcijańska i dlatego „nie miał on swobody działania”. Uczony niemiecki idzie dalej i nazywa Karola poprzednikiem Lutra, gdyż kładzie on pierwsze podwaliny pod chrześcijaństwo niemieckie. Jako dowód wylicza się cały szereg pomników literatury kościelnej w języku niemieckim.

Otóż, pomijając dziwną łatwość chronologicznego ich rozmieszczenia i związania z kapitularzami, co jak skądinąd wiadomo, nie jest wcale tak proste i łatwe, jakby się mogło zdawać czytając wywody Naumanna, należy zauważyć, że masowe tłumaczenie katechizmów, modlitw i t. d. na język niemiecki, było wywołane przede wszystkim potrzebą chwili, uprzystępnienia nowonawróconym Sasom zasad nowej wiary.

Od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy misje chrześcijańskie czynią dosłownie to samo. Jeżeli zaś uznajemy fakt oficjalnego poparcia Karola, udzielanego staraniom misjonarzy saskich,

¹⁾ „... die Züge, die wir sehr wohl von den grossen Naturen Altgermaniens kennen und die ebenso leicht zum Guten wie zum Bösen führen”.

to przyczyną tego był dobrze rozumiany interes własny, słuszna nadzieja, że chrystianizm zespoli z państwem frankońskim to, co oręż podbił. Stanowczo więc trudno się zgodzić z Naumannem, który w adaptacji piśmiennictwa katechizacyjnego dla misyj saskich upatruje za usługę Karola, że Germania Christiana nie pozostała na zawsze w formie rzymskiej.

Sprawę renesansu karolińskiego zbywa autor powiedzeniem, że był to wyłącznie produkt otoczenia Karolowego, a nie jego samego¹⁾. Wręcz przeciwnie wygląda ta sprawa w oświetleniu choćby już poprzednio cytowanego listu Alkuina do Karola, w którym ów „Karolowy minister oświaty”, jak go bardzo słusznie nazywa sam Naumann, całą inicjatywę ruchu naukowego, czyniącego z ówczesnej Frankonii „nowe Ateny”, przypisuje wyraźnie i zdecydowanie właśnie samemu władcy.

Wreszcie przechodzimy do sprawy najbardziej drażliwej, do „niezatartych plam na obrazie Karola Wielkiego”, krwawych bojów saskich. „Genezę ich trudno wykryć, bo przecież trudno — mówi uczony niemiecki — wyprowadzać okrucieństwa z usposobienia germańskiego, czy też z nauki Chrystusowej”. Autor zrzeka się wprawdzie roli obrońcy Karolowego, — „nie chcemy Karola uniewinniać”, ale gromadzi, jak może, usprawiedliwienia, z którymi trudno jednak nam się zgodzić. Całość wieńczy następująca konkluzja: „Jene Bluttaten auf das germanische Konto Karls zu setzen, ist man wohl nur deshalb bisher nicht verfallen, weil man sich dies germanische Konto Karls bisher niemals recht klar gemacht hat” (s. 37). I po raz drugi zapewnia: „Aber das wäre freilich gründlich verfehlt, denn Germanien konnte Blutdurft und Grausamkeit nicht”.

W ten sposób zbija się główny zarzut, stawiany dotąd Karolowi Wielkiemu przez opinię niemiecką. Osobiste swe zdanie w tej sprawie uczony niemiecki wypowiedział już wcześniej: „Jedyny zarzut, jaki należy uczynić Karolowi, to ten, że nie włączył Duńczyków. Wtedy należałaby dzisiaj Dania do Rzeszy, pod której wpływem i tak pozostawała do 1800 r.”.

Naumann gromadzi dowody pamięci niemieckiej o wielkim cesarzu, opowiada, jak widziała Karola tradycja ludowa niemiecka powszechna i lokalna, jak zamknął oczy na jego krwawe przewiny romantyzm. Autor cytuje kilku poetów staroniemieckich, twierdząc, że gdyby nie starogermańskie zainteresowania Karola Wielkiego,

¹⁾ „Seine Hofleute mehr als er selbst betrieben bewusst, wie nachher die Franzosen das Idealbild einer alles beherrschenden Erneuerung der Antike und eiferten den römischen Dichtern ab”.

liczba ich byłaby mniejsza. Naturalna tendencja do przyczynowego wiązania zjawisk po sobie następujących, niekoniecznie usprawiedliwiona. Czy by nie dało się raczej wytłumaczyć zainteresowania kulturą rodzimą łącznie z odrodzeniem antyku, tak jak się to miało później z renesansem nowożytnym?

W końcowym ustępie poświęca Naumann parę słów kształtowaniu się narodowej dumy germańskiej, której genezę upatruje w wielkości czasów Karola Wielkiego. Cytuje się tutaj dwa źródła: autora rymowanego w althochdeutsch żywota Chrystusa według Ewangelii, Otrfida z Weissenburga i Mnicha Sangalleńskiego. W interpretacji tego ostatniego dostrzec znów można nieścisłości¹⁾.

Uwaga końcowa, o zamianie imienia własnego Karol na pospolite, oraz epitetu Magnus na imię własne, budzi zwłaszcza w drugiej swej części wątpliwości, a wogóle nie może być przyjęta bez pewnych zastrzeżeń:

1-o Karol jako rzeczownik pospolity pojawia się nie u Germanów, a wyłącznie tylko wśród Słowian.

2-o Świętych imienia Magnus było do czasów Karola Wielkiego siedmnastu, przy czym jeden z nich uczeń św. Galla, apostoł Algau († 655) w Szwabii zażywał długo szczególnej czci.

3-o Imię Magnus spotyka się wyłącznie wśród królów skandynewskich (najwcześniejszy ur. 1024) i geneza jego mogła tkwić w jakiejś odrębnej tradycji lokalnej.

* * *

Walka o Karola Wielkiego między dwoma narodami, powstałymi z rozpadu dawnej jego monarchji trwa nie od dzisiaj. I z jednej i z drugiej strony mnożą się wystąpienia o charakterze publicystycznym, gdyż z punktu widzenia nauki, zagadnienie to jest samo w sobie, jak to słusznie zauważono, „absolutnym anachronizmem”. Już wcześniej wypowiedział się przeciwko podobnym poczynaniom Fustel de Coulanges, mówiąc: „Toutes ces généralités sont également inexactes: elles ne s'appuient sur aucune preuve; ni les textes ni les faits ne les confirment. Elles sont le fruit d'une manière de pen-

¹⁾ Tekst oryginalny: „in illo tempore propter excellentiam gloriosissimi Caroli et Galli et Aquitani, Aedui et Hispani, Alamanni et Baiarii, non parum se insignitos gloriabantur, si vel nomine Francorum servorum censeri mererentur”. (I. 10).

Naumann: „Er (monachus Sangallensis) sagt, dass sich wegen der Herrlichkeit des grossen und gloureichen Karl die Alemannen und Bayern zur Zeit nicht weniger geehrt fühlen als die Franken selbst und dass „Frankenland“ alle Länder diesseits der Alpen bezeichne“ (s. 40).

ser qui est moderne et ne repondent nullement au tour d'esprit des hommes du VIII-ème siècle".

Tak właśnie jest z pojęciem narodowości germańskiej u autorów „Karl der Grosse oder Charlemagne?”. Dla nich ludzie VIII i IX w. są ludźmi świadomymi swej odrębności politycznej, kulturalnej i dziejowej, tak jak dzisiaj rozumiejącymi swą narodowość.

Tymczasem musimy stanowczo stwierdzić, że opierając się na dostępnym nam materiale źródłowym, dowodów uświadomienia narodowego w rozumieniu nowoczesnym w epoce karolińskiej wysledzić się nie da. To, co istnieje wówczas, możnaby określić jako poczucie więzi prawno-politycznej ludów, wchodzących w skład olbrzymiej monarchii Karola Wielkiego.

Pojawiające się w źródłach określenie Germania, Germani ma charakter czysto geograficzny i obejmuje ono terytoria czy też ludy, znajdujące się poza Renem. Stąd też odpadałaby, przypisywana Karolowi Wielkiemu przez Naumanna zasługa świadomego włączenia do państwa frankońskiego Langobardów z tytułu ich germańskości. Zrozumienie wspólnoty etnicznej w VIII wieku nie istniało napewno, czego dowodem jest Anglosas Alkuin, uważany za nikogo innego, jak za obcego przybysza, cudzoziemca.

Nie chcemy przeczyć samej germańskości (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa) Karola, ale nie możemy się zgodzić, aby przypisywano jej cechy dzisiejszego nacjonalizmu z ekskluzywizmem na czele.

III. Herman Aubin (Breslau) *Die, Herkunft der Karlinger*. Artykuł ten jest sumiennym zestawieniem przodków Karola Wielkiego, z którego wynika czysto frankońskie, a zatym germańskie, pochodzenie wielkiego cesarza. Zwraca uwagę próba odrzucenia tradycyjnej, zlatynizowanej nazwy dynastii Karolingów, na rzecz bardziej niemieckiej: Karlinger.

Umieszczenie tej odpowiedzi w ankiecie świadczy o powszechnym przywiązywaniu w Niemczech wagi do kwestii krwi. Trzeba uwzględnić jednak poza sprawą rasy, rolę tradycji rodzinnej, zapoznaną z zasady przy wnioskach autorów t. zw. Ahnentafeln. W okresie Karola W. jesteśmy świadkami, jak się dorabia rodzinie królewskiej szczytniejsze w rozumieniu ówczesnym koligacje klasyczne, jak się tworzy łączność z Troją¹⁾, z której według starej tradycji literackiej miało się wywodzić plemię frankońskie²⁾. A to

¹⁾ Cfr. MG. Poetae lat. I 57, Pauli et Petri carmina. Epitaphium Rothaidis filiae Pippini regis, oraz relacja Pauli Warnefridi lib. de episcopis Mettensibus (MG. SS. II, 264) ważna dlatego, że podaje opowiadania z tradycji rodzinnej, przekazane autorowi przez samego Karola.

²⁾ Kurth G., *L'histoire poétique des Merovingiens*, Paris 1898, p. 504 sqq.

nie świadczyłoby o poczuciu dumy plemiennej, czy rasowej wśród elity tych czasów.

IV. Martin Lintzel (Kiel), *Die Sachsenkriege*. Zagadnienie wojen saskich i polityki Karola W. wobec plemion saskich nabiera szczególnego znaczenia, skoro zważy się cel i założenia całej publikacji. Autorzy jej bowiem usiłują z jednej strony zgermanizować (albo zgoła „zniemczyć”) postać i działalność Karola; z drugiej zaś traktują Sasów jako przedstawicieli germańskiej rodziny narodów. Powstaje tedy oczywista trudność wyjaśnienia postępowania Karola, „pogromcy Sasów”, tak sprzecznego w dzisiejszych oczach Niemiec z etyką rasową. Zadanie to podejmuje M. Lintzel.

Podkreśliwszy na wstępie szczególny charakter i znaczenie tych wojen w dziejach panowania Karola, przedstawia autor ogólny obraz Saksonii w przededniu podboju, obraz jej stanu społeczno-politycznego. Charakteryzuje państwo Sasów, jako „republikę arystokratyczną”, o luźnej więzi państwowej.

W sprawie początków państwa Sasów autor przyjmuje zdecydowanie teorię najazdu i wytworzenia się klasy możnych z elementu obcego, ze zdobywców, a warstw niższych — z autochtonów.

Co do genezy wojen frankońsko-saskich Lintzel, cytując „Vita Karoli M.” Einharda, gdzie wymienione są jako źródło i początek wojen dwa czynniki: ukształtowanie fizyczne granicy frankońsko-saskiej oraz (w związku z nim) drobne zrazu zatargi sąsiedzkie, stwierdza, że trudno dziś do tego wyłącznie sprowadzać genezę najdłuższych, najzaciętnych bojów Karola. Wysuwa też inne momenty: imperializm Franków w okresie rządów Karola (w związku z wzmocnieniem władzy) oraz wewnętrzne stosunki Saksonii, a mianowicie ostre przeciwieństwa socjalne, walkę warstw niższych z możnymi. Wedle Lintzla, wojny z Frankami rozpoczęły się w momencie, gdy Saksonii groził wybuch rewolucji społecznej; cały opór saski był też wyłącznie dziełem warstw niższych, na ich to czele stanął Widukind, dusza tego oporu; możni zaś wzięli odrazu stronę Karola, dążąc do utrzymania w swych rękach wpływu na losy całego plemienia, choćby nawet za cenę chrztu i wpuszczenia do swego kraju 2 nowych potęg: Franków i duchowieństwa chrześcijańskiego.

W dalszym ciągu przedstawia autor chronologicznie dzieje wojen, opierając się niezawodnie na głównym i jedynym wartościowym źródle w tej dziedzinie — na *Annales Regni Francorum*. Oczywiście w ujęciu autora kulminacyjnym punktem staje się tu rok 782 — data rzezi 4500 zakładników saskich w Verden. Skolei opisuje okres powojenny, politykę kolonizacyjną Karola zwracając uwagę na szybką pacyfikację stosunków frankońsko-saskich i na ich pomyślny

rozwój, do czego przyczyniło się z pewnością zrównanie Sasów w prawach z Frankami, przy jednoczesnym uszanowaniu starych praw saskich. Kraj podbity szybko — wedle Lintzla — pogodził się ze swym losem, lojalność Sasów wobec Franków oraz cześć dla osoby Karola W. (przejawiająca się w kronikach i sagach saskich) stały się wkrótce istotnymi, charakterystycznymi cechami stosunku Sasów do zwycięzców.

W zakończeniu wreszcie przystępuje autor do sprawy zasadniczej; do wyjaśnienia polityki Karola; zgóry zresztą zapowiada, że nie będzie jej usprawiedliwiał, że ma my dziś prawo uważać szczegółły tej polityki za szkodliwe czy błędne, że Karol istotnie walczył nader brutalnie, a rzeź r. 782 była „złym czynem” („Untat”). Ale odrazu szereg argumentów wysuwa Lintzel dla pomniejszenia, zbagatelizowania tego wydarzenia.

A więc wyraża wątpliwość, czy liczba 4500 straconych nie jest przesadzona. Zastrzeżenie całkiem słuszne. Przy znanej w tym kierunku tendencji źródeł średniowiecznych, (zważywszy przy tym na charakter *Annales Regni*, kroniki dworskiej, wyolbrzymiającej wszelkie czyny Karola — nieraz kosztem prawdy), przy niewielkiej wówczas liczebności ludów europejskich — skłonni jesteśmy do pewnej rezerwy w przyjęciu tej cyfry. Zaznaczmy jednak odrazu, że w niczym to nie zmniejsza wagi „problemu”, którego sens leży nie w liczbie zabitych.

Dalszy argument — że straceni zakładnicy nie byli to polityczni ani duchowi przewodnicy narodu i że nie chodziło Karolowi z pewnością o jego moralne unicestwienie — znowu jest ominięciem zasadniczego zarzutu jaki Niemcy Karolowi stawiają: faktu przelania krwi germańskiej (Przy tym niewiadomo skąd wiadomości autora w tym względzie pochodzą). Lintzel odwołuje się dalej do współczesnych Karolowi, by stwierdzić, że wówczas nikt go nie uważał za zbrodniarza, że do czynu jego nie przywiązywano większej wagi, a zwłaszcza nie stosowano dla jego oceny kryterium moralnego. Trzeba zwrócić jednak znowu uwagę, że jedyna wiadomość o wypadku 782 r. znajduje się w oficjalnych *Annales Regni*! Jest oczywistym, że w otoczeniu króla nikt nie krytykował jego posunięć, a zdanie Sasów w tej mierze — gdyby nawet istniało — nie mogłoby grać roli argumentu. Z tym wszystkim jednak jest to jedna ze zręczniejszych uwag autora, niestety w dalszych wywodach nie waha się on popępiać poważnych anachronizmów (kwestie narodowości). Stawia wreszcie Lintzel na zakończenie główne i drażliwe pytanie: czy walka Karola z Sasami była walką z „niemieckością”? (Przy tym wyrażenia: „germanisch” i „deutsch” występują obok siebie, używane i mieszane bez wyjaśnień i skrępułów).

Niestety w odpowiedzi na to pytanie, Lintzel nie wychodzi poza ogólniki i wywód jego staje się właściwie grą słów, za którymi trudno odczytać konkretną treść. Bo stwierdziwszy naprzykład, że Karol niewątpliwie „wprowadził Sasów ze stanu kultury czysto-germańskiej do stanu mniej czystego, kultury zromanizowanej”, odpowiada jednak odrazu, że właśnie ten podbój, ta chrystianizacja plemienia saskiego jest to istotny, arcyważny fakt dziejów niemieckich, którego nie należy lekceważyć, przemilczać czy odrzucać; że nie wolno przeciwstawiać sobie Franków i Sasów, bo w ten sposób „rozbija się jedność niemiecką” („deutsch“!). Wojny te były walką z jednym plemieniem, ale nie z „niemieckością”.

Niemcy, które powstały po rozpadzie monarchii karolińskiej, objęły tylko ludy germańskie (między innymi Sasów), choć do monarchii tej należały i inne ludy, romańskie. Nic też nie znaczy, że przedtem niektóre plemiona germańskie były między sobą luźniej związane niż z nie-Germanami. Usobieniem, przedstawicielem („Vertreter”) tych przyszłych Niemiec był niewątpliwie uniwersalista Karol W., a nie separatysta Widukind!

*

*

*

Po tym obszernym streszczeniu rozprawki Lintzla, ograniczymy się do wysunięcia paru najważniejszych zastrzeżeń. I tak: do dyskusji nadaje się stanowisko jego w sprawie początków wojen saskich. Opinia Einharda wydaje się nam całkiem prawdopodobna i racjonalna: wojny saskie wyrosły z pewnością z drobnych narazie zatargów granicznych, datujących z czasów wiele wcześniejszych niż panowanie Karola W. Imperializm (w dzisiejszym, a nie dosłownym znaczeniu!) występuje niewątpliwie, ale warto na jego charakter zwrócić uwagę, trudno się epitetem „frankoński” zadowolić. Był to z jednej strony „imperializm” Karola W., osobisty, gdyż wolno mu chyba przypisywać pewne ambicje i projekty uniwersalistyczne; z drugiej strony był to „imperializm” chrześcijański. O tym autor wogóle nie wspomina (co jest zresztą dość zrozumiałe wobec jego tezy), a przecież misyjność leży u podstawy polityki Karola wogóle, a wobec Sasów w szczególności. Frankowie i Sasi to szczepy obce, wrogie, ale nie trzeba szukać tu momentów przeciwieństw rasowych. Są to przede wszystkim chrześcijanie i poganie — oto różnica najważniejsza. Z Einharda, z wszystkich roczników, z współczesnych listów, kapitularzy, hagiografii czy poezji—jedno właściwie można o Sasach wyczytać i uznać to za ich najważniejszą cechę w oczach frankońskich: że są poganami. Inne o nich wiadomości

są skąpe, mętne i — wyjąwszy wnioskowanie z kapitularzy — są prawie zawsze małej wartości, wywodzą się tą lub inną drogą z „Germanii” Tacyty.

Przedstawienie dziejów wojen z Sasami nie było celem pracy Lintzla, lecz raczej środkiem do innego celu. Stąd trudno poddawać tę jej część dokładnej krytyce. Zastrzeżenie jednak budzi tak zdecydowane zdanie o „walce klas” w Saksonii i o rozłamie społeczeństwa wobec ataku frankońskiego. Trudno znaleźć uzasadnienie tego w źródłach, trudno nawet wyobrazić sobie, aby trzydziestoletni, zaciekły opór stawiała część słabsza plemienia, (które wogóle nie mogło być ogromną siłą liczebną) wbrew polityce możliwych, a więc niewątpliwiej siły, decydującej o jego losach. Przesunięcie punktu ciężkości na epizod 782 r. jest zrozumiałe, szkoda jednak, że inne, doprawdy przełomowe nie zostały dość wyraźnie uwydatnione, przede wszystkim 785 r., rok wydania I kapitularka saskiego.

Praca Lintzla nie jest opatrzona aparatem naukowym i nie czyni mu się zarzutu z tego, że nie cytuje źródeł, ale zupełne przemilczenie obu kapitularzy saskich jest jej poważnym brakiem, one bowiem dopiero wyjaśniają politykę Karola W. W ich świetle staje się np. zrozumiałym zjawisko, które autor przytacza z pewnego rodzaju podziwem i które w dalszych jego wywodach stanowi argument. Chodzi o szybką pacyfikację Saksonii po podboju, o jej zrównanie w prawach z resztą państwa, o rychłe zespolenie się Sasów z innymi ludami, podległymi Karolowi.

Cóż dziwnego, że tak się dzieje w r. 804, skoro przez lat kilka na ście działało prawo wyjątkowe, wojenne, stawiające przed Sasami wybór między chrześcijaństwem a śmiercią, prawo represyjne, które doprowadziło do ponownego wybuchu, ostatniego już niemal (793) mimo, że zbrakło już wtedy Widukinda. Wzmianki zaś o zachowaniu dawnych praw saskich nie są jasne. W tej mierze trzeba być nader ostrożnym, gdyż (jak wykazał Halphen)¹⁾ t. zw. „Lex Saxonum” jest nietyle kodyfikacją frankońską starych praw saskich, ile raczej w znacznej mierze wprowadzeniem nowych praw i instytucji Sasom nieznanych (np. „wergeld”). Skoro wspomnieliśmy pracę Halphen'a, warto zaznaczyć że wnioski o podstawach, na których opiera się Lintzel, musimy wyciągać jedynie z ogólnej bibliografii, umieszczonej na końcu książki. Oczywiście jest to tylko przegląd dzieł najważniejszych, ale np. dla dziejów saskich — niektórych pozycji pominąć poprostu nie wolno, choćby cytowanej pracy Halphena,

¹⁾ *Etudes critiques sur l'hist. de Charlemagne* Paris 1921.

który w przekonywujący sposób ustalił szereg danych, przede wszystkim chronologię faktów, korygując niejednokrotnie dawne zdania Richthofena, Waitza i innych.

Jeśli wreszcie idzie o końcowe wywody Lintzla, to ich ogólnikowy charakter utrudnia jakąś polemikę rzeczową. Ograniczamy się więc do stwierdzenia; że w końcu 8 w. nie można używać określenia „naród niemiecki”, gdyż trudno wtedy mówić o poczuciu narodowym, a słowo „niemiecki” jest przedwczesne.

Istnieje natomiast grupa ludów podległych Karolowi W. — grupa ludów chrześcijańskich — oraz pogańskie plemię Sasów. „Christianissimus rex” dąży do wprowadzenia wśród Sasów wiary chrześcijańskiej (obcy pochodzeniem jego monarchii misjonarze anglosascy są tam oddawna przez Karolingów popierani), dąży równocześnie do utrwalenia swej przewagi politycznej w Europie.

Skoro opór saski staje mu w obu tych zadaniach na drodze, akcja jego przekształca się w miarę rozwoju wypadków — w zdecydowaną politykę aneksji.

V. Friedrich Baethgen (Königsberg), *Die Front nach Osten*. W rozdziale tym zajmuje się Baethgen stosunkiem Karola W. do ludów słowiańskich. Ciekawe to zagadnienie zostało ujęte przez autora w sposób szczególny, zgodny zresztą z tendencją całej książki.

Państwo Karola W. w początkach panowania tego władcy graniczyło ze Słowianami bezpośrednio jedynie poprzez Turyngów, na północy i na południu natomiast było ono przedzielone od ludów słowiańskich przez Sasów i Bawarów. Dopiero z chwilą, gdy Karol oba te szczepy włączył do swego państwa, a co zatym idzie punkt ciężkości swej potęgi przesunął na wschód, stał się dlań w pełni aktualnym problemat wschodni.

Na pld.-wschodzie na skutek podboju Bawarii i rozgromienia Awarów rozszerzył Karol W. swe panowanie na liczne plemiona Słowian Południowych. W nowo pozyskanych krajach słowiańskich rozwinął on nader ożywioną działalność: zakładał marchie, inspirował i popierał wydatnie akcję misyjną, a nawet zainicjował kolonizację germańską. To też osiągnął tu Karol niewątpliwy sukces. Marchie karolińskie padły wprawdzie w sto lat później pod naporem Węgrów, ale sama ich zasada przetrwała i posłużyła Ottonom i dynastii frankońskiej za wzór przy organizowaniu nowych marchij.

Dzieło Karola W. przetrwało w ten sposób zmienne koleje losów. Nie popełni się przesady, jeśli się uzna tego władcę za twórcę niemieckiej Austrii.

Odmienne ukształtowała się sytuacja na skrzydle północnym wschodniej granicy państwa frankońskiego, gdzie całą energię i wszy-

stkie siły Karola W. zaabsorbowała sprawa podboju Sasów. W stosunku do Słowian musiał Karol ograniczyć się do zajęcia stanowiska raczej obronnego, aczkolwiek i tu działalność jego dała rezultaty nie bez znaczenia. Wykorzystując umiejętnie przeciwieństwa, dzielące poszczególne plemiona słowiańskie, zdołał on częściowo rozciągnąć na nie swój wpływ, a nawet, jak twierdzi Einhard, zmusić je do płacenia haraczu.

Granice państwa wzdłuż Łaby i Sali obwarował Karol szeregiem warownych zamków, a także włączył do swego państwa Transalbingię. Gdzieniedzie rozwinął nawet działalność misyjną i kolonizacyjną. Położył więc Karol podwaliny pod dzieło podboju Słowian Zachodnich, torując i wskazując drogę swym następcom, w pierwszej linii Ottonowi W.

Zasługą Karola W. jest, że zupełnie jasno pojął i docenił wagę problemu wschodniego i że uczynił pierwsze kroki w kierunku jego szczęśliwego rozwiązania.

Tylko bowiem na wschodzie mogła znaleźć swe ujście ekspansja germańska. Germanie wciśnięci pomiędzy ludy romańskie i słowiańskie nie mieli tu wyboru. Kraje zachodu i południa, nasycone już elementem germańskim, nie były w możności pomieścić nowego dopływu ludności. Za ekspansją na wschód przemawiały ponadto warunki geograficzne: bieg Dunaju, ciągłość Niziny Niemieckiej, morze. Na wschodzie wreszcie otwierało się wdzięczne pole dla działalności cywilizacyjnej Niemców, których oczekiwało zadanie uprzystępnienia zdala od kultury będącemu krajowi (einem kulturfernen Lande) błogosławieństw wyższej cywilizacji, powstałej w Niemczech z połączenia ducha germańskiego i tradycji antycznych.

Rzeczą zbytęzną byłoby zadawać sobie pytanie, jakimi pobudkami kierował się Karol W. w swej działalności na froncie wschodnim. Do osoby jego można zastosować słowa, jakie wypowiedział Ranke o Filipie Pięknym: „Er wusste oder er fühlte, dass er im Bunde mit der Natur der Dinge war”. Jednakowoż, kiedy Einhard powiada, że Karol żadnej wojny, z wyjątkiem saskiej, nie prowadził z tak wielkimi przygotowaniem i gorliwością, jak wojnę z Awarami, to wyczuwamy wyraźnie, że działały nań tu pewne impulsy. Nie ma żadnej wątpliwości, że Karolowi W. chodziło nie tylko o zwykłą politykę mocarstwową, o pozyskanie nowych obszarów i rozszerzenie panowania. Jak cała jego działalność, tak i polityka wschodnia, korzeniami swymi tkwiła w myśli chrześcijańskiej, w chrześcijańskiej idei państwowej, która przenikała podówczas wszystkie kierownicze umysły państwa frankońskiego. Czym dla Rzymian — niesienie cywilizacji ludom barbarzyńskim, tym dla

chrześcijańskich państw średniowiecza, a przede wszystkim dla Franków było szerzenie wśród pogan wiary chrześcijańskiej. Ale z tym chrześcijańskim imperializmem łączy się u Karola W. drugi element. Zwrócono już słusznie uwagę na to, że Karol w jednym tylko wypadku nie zastosował systemu tworzenia marchii, a mianowicie względem Sasów, których włączył bezpośrednio do swego państwa. Świadczy to, że nie traktował on tych ostatnich narówni ze Słowianami. Musiał więc być świadom swego germańsko-niemieckiego posłannictwa, gdy otwierał swemu ludowi drogę na wschód. Pierwiastki germańskie i chrześcijańskie złączyły się w osobie Karola W. w jedną całość i stworzyły siłę, przed którą musiały się ugiąć ludy Europy.

* * *

Spróbujmy rozpatrzeć krytycznie wyżej przedstawione tezy autora.

Ażeby zrozumieć jego stanowisko, musimy sobie uprzytomnić, że do rozprawy swej wprowadził on pierwiastek subiektywnej oceny. Stwierdziwszy aktualność przestrzeni wschodnich dla narodowego bytu dzisiejszych Niemiec, zaznacza autor na samym wstępie swej pracy, że istotnym miernikiem zjawisk przeszłości będzie dlań obecna rzeczywistość. Nie możemy czynić Baethgenowi zarzutów jedynie z powodu wprowadzenia tego pierwiastka subiektywnej oceny. Nie jest dla Polaka rzeczą oczywistą np., że Karol W. uczynił pierwszy krok w kierunku „szczęśliwego” rozwiązania problemu wschodniego, jednakże z punktu widzenia dzisiejszej niemieckiej racji stanu miałby może Baethgen prawo do takiego ujęcia. Wprawdzie do zadań historyka nie należy subiektywna ocena, — z punktu widzenia innej epoki, niż badana — zjawisk przeszłości, nie mniej jeżeli rekonstrukcja minionych czasów jest ujęta obiektywnie, to badaczowi, który wprowadził pierwiastek subiektywnej oceny, zarzutów czynić z tego tytułu nie podobna. Gdyby zatym Baethgen przedstawił problem wschodni za Karola W. obiektywnie, jedynie w oparciu o zjawiska omawianej epoki, a niezależnie od subiektywnej interpretacji tych zjawisk, która byłaby wówczas tylko jakgdyby własnym komentarzem autora, z badaniem historycznym nie wiele mającym wspólnego — byłoby to jeszcze w porządku.

Niestety, u autora „Die Front nach Osten” subiektywizm przejawiał się nie tylko w ocenie zjawisk przeszłości, lecz również i to wielokrotnie w samym ich odtwarzaniu. Baethgen zastosował do epoki karolińskiej pojęcia i wyobrażenia, jakich ta epoka w ogóle nie znała. W gloryfikacji Karola W. za jego sukcesy osiągnięte

na wschodzie, które rzeczywiście wyszły na dobre późniejszym Niemcom, posunął się on tak daleko, że z Frankonii zrobił Niemcy, a z Karola W. władcę świadomego swego posłannictwa germańsko-niemieckiego. Przy czytaniu rozprawy Baethgena uderza znów fakt ciągłego używania przymiotnika „deutsch” narówni z „germanisch” i „fränkisch”. A więc: włączenie Bawarii rozpoczęło nowy okres w historii pld.-niemieckiej kolonizacji (in der Geschichte der süddeutschen Kolonisation); wynikiem kolonizacji, jaką przeprowadził Karol było to, że „inmitten einer kulturarmen Wildnis begann deutsches Leben sich zu regen”. Słabo zaludnione kraje słowiańskie na wschodzie stanowiły odpowiedni teren dla przerostu ludności germańsko-niemieckiej (für den germanisch-deutschen Bevölkerungsüberschuss). Na wschodzie otwierało się wdzięczne pole dla pracy cywilizacyjnej Niemców (Im Osten lag... in civilisatorischer Hinsicht das gegebene Arbeitsfeld der Deutschen); Bawarów zalicza autor do Niemców, pisząc: „Von den deutschen Stämmen waren an dieser Kolonisationsarbeit... die Bayern beteiligt”.

Pohopność i łatwość, z jaką Baethgen używa wyrażeń „niemiecki”, „Niemiec” jest zadziwiająca, jeśli zważymy, że stosowanie tych pojęć do epoki Karola W. jest czystym anachronizmem.

Nie można mieć nawet autorowi za złe, że nie podał żadnych argumentów, któreby go uprawniły do operowania tego rodzaju pojęciami. Nie podał, bo ich nie posiada. Nigdzie bowiem w źródłach karolińskich nie znajdujemy wyrażenia „niemiecki”, gdyż pojęcie to było zupełnie tej epoce nieznanne.

Jeśli idzie o drugą tezę autora, mianowicie germańsko-niemieckiej świadomości Karola W., to tu Baethgen stanowisko swe uzasadnił. Poddajmy tedy krytycznemu rozpatrzeniu argumenty autora w tym względzie.

Doszukując się motywów postępowania Karola W., powołuje się Baethgen na Einharda, mówiącego o nadzwyczajnej gorliwości, z jaką Karol prowadził wojnę awarską, i na tej podstawie stwierdza, że władcy frankońskiemu leżały na sercu sprawy wschodnie (so spüren wir deutlich die innere Anteilnahme, die den Herrscher diesen Fragen gegenüber erfüllte). Moglibyśmy tu wprowadzić zastrzeżenie, że powyższy cytat z Einharda świadczy jedynie o stosunku Karola do Awarów, a nie do całego problemu wschodniego, przejdziemy jednak na tym do porządku, gdyż i tak jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że Karol W. musiał w swych poczynaniach na froncie wschodnim kierować się jakimiś pobudkami. Baethgen twierdzi, że motywami postępowania Karola były dążności do germanizacji i chrystianizacji podbijanych ludów,

a nie tylko racje polityki mocarstwowej. Jeśli idzie o tendencję misyjną w polityce wschodniej Karola W., to tu należy przyznać autorowi słuszność. Działalność misyjna rzeczywiście była dla Karola składową częścią zarówno jego polityki w ogóle, jak i polityki wschodniej. Rozszerzanie granic państwa i krzewienie chrześcijaństwa stanowiły w ówczesnym rozumieniu nierozdzielalną całość. Co zaś do tendencji germanizacyjnej w ustosunkowaniu się Karola do Słowian, to, wbrew Baethgenowi, musimy stwierdzić, że z nią władca frankoński nie miał nic wspólnego. Baethgen na potwierdzenie swej tezy przytacza tylko jedno, a mianowicie, że Karol jedynie w stosunku do Sasów nie zastosował systemu tworzenia marchii, co ma świadczyć, że nie traktował on Sasów narówni ze Słowianami. Stąd — czytamy — musiał on być świadom swego germańsko-niemieckiego posłannictwa, gdy otwierał swemu ludowi drogę na wschód. (Daher muss er sich auch seiner germanisch-deutschen Sendung bewusst gewesen sein, als er seinem Volk den Weg in den Osten eröffnete). Doprawdy! trudno o bardziej powierzchowną argumentację. Inne było istotnie ustosunkowanie się Karola do Sasów, a inne do Słowian. Ale przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy nie w germańsko-niemieckiej świadomości Karola. Źródła karolińskie nie wspominają wcale o jakiejś wspólnocie plemiennej czy rasowej Sasów z państwem frankońskim. Przeciwnie, ogłasza się na Sasów krucjaty, uważa się ich za wrogów ludzkości. Kapitularze, biografia Einharda, roczniki wyraźnie manifestują swoje wrogie stanowisko względem Sasów, nie szczędząc im słów pogardy i potępienia. Nie znajdziemy żadnego poparcia źródłowego dla poglądu wypowiedzianego przez Baethgena, że w stosunku do Sasów chodziło Karolowi o zjednoczenie siły Germanów pod jednolitym kierownictwem. (Hier am nördlichen Flügel der Ostfront galt es... die Kraft des Germanentums unter einheitlicher Leitung zusammenzufassen...). Takich intencji Karolowi W. nie byłibyśmy skłonni przypisywać. Na pewno nie dlatego Karol podbił i włączył Sasów do swego państwa, że byli oni Germanami.

Z drugiej zaś strony nie ma mowy o jakimś specyficznym nastawieniu Karola W. do Słowian, jako elementu nie germańskiego. Przeciwnie, sam autor musiał przyznać, że Karol wszedł w sojusz ze słowiańskimi Obotrytami, a co więcej nawet przekazał im ziemie w Transalbingii, zabrane saskim Nordleuten. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy postawiło autora w sytuacji nader kłopotliwej. Z zawarcia przymierza z Obotrytami wytłumaczył więc Karola tym, że przymierze to pociągnęło za sobą uznanie z ich strony zwierzchnictwa frankońskiego. Niemniej trzeba powiedzieć, że przymierze ze Sło-

wianami nie pasuje do nakreślonego przez Baethgena obrazu Karola W., jako władcy niemiecko-germańskiego.

Ze sprawą osadzenia Obotrytów na zabranych Sasom, miał autor sprawę trudniejszą. Mógł tylko znaczenie tego faktu osłabić stwierdzeniem... późniejszej kolonizacji niemieckiej, która doprowadziła do prawie całkowitego wyrugowania Słowian z tych obszarów, ale to stało się o wiele później.

Nie ma potrzeby usprawiedliwiać ani tłumaczyć Karola W. z pewnych elementów jego polityki wschodniej. Albowiem klucza do zrozumienia faktu, że Karol inną politykę zastosował względem Sasów a inną względem Słowian, że tam włączył kraj bezpośrednio do swego państwa, a tu utworzył marchie, szukać należy nie w świadomości Karola o jego niemiecko-germańskim posłannictwie, a w warunkach ówczesnej sytuacji politycznej.

Na granicy słowiańskiej zastosował Karol W. ten sam system obrony, co na granicy hiszpańskiej, mianowicie tworzył marchie.

Względem Sasów natomiast postąpił inaczej, z tej prostej przyczyny, że najpierw ustawiczne niepokojenie granicy frankońskiej przez Sasów, a następnie ich podziwu godny opór przeciw wszelkiej ingerencji Karola, wręcz zmusiły tego władcę do zastosowania względem przeciwnika jaknajbardziej ostrych represyj, przesiedlenia wgląd kraju kilku tysięcy Sasów, a wreszcie do całkowitego i bez reszty wcielenia ich ziem do swego państwa.

Karol W. nie miał innego wyjścia. Postępowanie jego było bowiem zdeterminowane czynnikami natury geograficznej. Granica Frankonii od strony Sasów stała otworem, a co więcej Wezera i jej dopływy stanowiły naturalny łącznik pomiędzy Saksonią a państwem Karola W. To też z chwilą, gdy Karol, mając zresztą początkowo na celu tylko obronę i zabezpieczenie granic swego państwa, rozpoczął działania wojenne przeciw Sasom, w grę mogły wchodzić tylko dwie alternatywy: albo skapitulować na całej linii przed słabszym sąsiadem, albo doprowadzić do ostatecznego i zupełnego nad nim zwycięstwa. Ze względu też na niebezpieczeństwo saskie zawarł Karol przymierze z Obotrytami. Jeśli tak postawimy całe zagadnienie, to będzie dla nas rzeczą zupełnie jasną, że Karol przekazał ziemie w Transalbingii właśnie Obotrytom, jako swym naturalnym sprzymierzeńcom w walce z germańskimi, albo jak chcą autorzy książki — niemieckimi Sasami.

VI. Albert Brackmann (Berlin), *Kaisertum und römische Kirche*. Autorem rozprawki p. t. „Cesarstwo i kościół” jest znany badacz średniowiecza niemieckiego, dyrektor pruskich archiwów państwowych, profesor uniwersytetu Albert Brackmann. Specjalność

cią Brackmana jest epoka Karolingów i Ottonów. Epoce tej poświęcił Brackmann cały szereg studiów wszechstronnych, a co dla nas specjalnie interesujące, poruszających także sprawy polskie. Jest on autorem rozprawy o początkach państwa polskiego, przyjętej z uwagą przez naukę polską.

Na temat cesarstwa Karola W. zabierał już Brackmann głos kilkakrotnie. Zanotować należy dwie rozprawy drukowane w sprawozdaniach z posiedzeń pruskiej Akademii nauk w roku 1931 i 1932 o odnowieniu cesarstwa, oraz dużo starszą rozprawę na ten sam temat, drukowaną w księdze pamiątkowej ku czci Alberta Haucka w 1916 r. Rozprawka, o której mowa, jest więc podsumowaniem wyników długoletnich badań własnych i na to trzeba zwrócić uwagę.

Zresztą rozprawa Brackmanna odbija bardzo wyraźnie tak poziomem jak i formą od innych rozpraw omawianego zbioru. W parze ze znajomością epoki idzie poczucie odpowiedzialności za wypowiedane słowa. Wyraźnia to zaznacza się chociażby w nieużywaniu słowa — będącego anachronizmem w epoce Karola W. — „Niemiec”, czy „niemiecki”, o czym nie pamiętają autorowie innych rozpraw. Również jeśli idzie o poparcie sądu zawsze znajdziemy je w źródłach, bo chociaż Brackmann nie cytuje źródeł, to przecież czytelnik, znający nieco epokę, dokładnie orientuje się, na jakich opiera się on podstawach.

Pracę swą zaczyna Brackmann od zaznaczenia doniosłości aktu roku 800 i przechodzi do omówienia zdarzeń, które poprzedziły i przygotowały koronację. Stwierdza więc, że od połowy VII wieku w sferach rzymskich, zarówno kurialnych jak i szlacheckich, pojawia się myśl o niepodległości Rzymu w oparciu o antyczne tradycje rzeszypolitej rzymskiej. Gdy zagrozi Rzymowi niebezpieczeństwo longobardzkie, zwrócą się rzecznicy tych sfer — papieże do potężnych władców frankońskich i będą ich chcieli pozyskać dla obrony Rzymu—zwrócić ich zainteresowania na południe. Bo te zainteresowania wcale nie idą w tym kierunku.

Rzym w wyobrażeniach Franków, Rzym starożytny, nie odgrywa żadnej roli. Wstęp do Lex Salica dowodzi poczucia dumy Franków, którzy dzięki chrześcijaństwu, czują się wyżsi od pogańskich Rzymian. Dopiero jeśli mowa o Rzymie apostołów i męczenników — ten nie jest obcy Frankom, lecz są to wyobrażenia religijno-dewocyjne, pozbawione zupełnie charakteru politycznego. Dążeniem do zwrócenia uwagi na sprawy rzymskie była właśnie donacja Pepina i tytuł patrycjusza, lecz zastrzega się Brackmann, nie jest to żadną romanizacją, bo jeśli papieże chcieli stąd wyciągnąć pewne obo-

wiązki, jakie miały zaciążyć na władcach frankońskich, ci pozostają głusi na ich wezwania i żale.

Brackmann przeciwstawia sobie dwa światy: frankoński, reprezentowany przez władców świeckich i rzymsko-kurialny, którego reprezentantami są papież i senat rzymski. Rozważając wzajemne przenikanie tych dwu światów i ich pojęć, wyodrębnia szczególnie dwie postaci ze świata pojęć rzymskich, bliskie władcom frankońskim. Pierwszą jest św. Piotr, który ma szczególną miłością darzyć władców frankońskich, o czym choćby korespondencja Alkuina mówi szeroko, a drugą król-kapłan Dawid. Postać Dawida jest szczególnie bliska Karolowi, który tym mianem nazywany jest w najbliższym otoczeniu; ma ona wiele w sobie ze starogermańskich wyobrażeń kapłana władcy. Postać księcia apostołów jest wysuwana przez papieża, a Karol przeciwstawia jej króla-kapłana, Dawida.

W pewnym momencie Karol wyraźnie wypowie się w sprawach zasadniczych, wyraźnie odsuwając nabok wyobrażenia rzymskie. Mowa tu o sławnym liście do papieża, gdzie precyzuje Karol swoje obowiązki jako obronę kościoła i orężne staranie o wzmocnienie wiary, papieżowi zlecając zanoszenie modłów o pomyślność dla królewskiego oręża. W tych słowach — mówi Brackmann — przemawia kościelnymi wyrażeniami germański „Frank” i to jest program polityczny wobec kościoła: podporządkowanie kościoła państwu, polityczna władza monarchy w kościele, ograniczenie władzy duchownej do samych tylko spraw duchowych.

Praktycznym zastosowaniem wyłożonego programu jest sprawa soboru nicejskiego, nieprzyjęcie jego uchwał, zwołanie wreszcie własnego soboru do Frankfurtu. Omawiając te sprawy, powiada Brackmann, że jest to protest świata germańskiego przeciw uchwałom świata grecko-rzymskiego. Rozwinięciem praktycznym programu Karolowego ma być również założenie archidiecezji w Salzburgu, na rozkaz i na potrzeby Karola W.

Omawia dalej autor misyjny charakter państwa Karolowego. Podkreśla dążenia do rozprzestrzeniania się, zdobywania nowych wiernych kościołowi — tworzenie jednym słowem imperium christianorum. Po tym słowie zaraz wyjaśnia Brackmann, że owo chrześcijańskie imperium obchodzi się zupełnie bez imperatora, cesarza — wystarczy mu zupełnie wielkość i potęga króla Franków.

Po takim ujęciu zdarzeń i przedstawieniu poglądów, zupełnie logiczny jest wniosek Brackmanna, że sama myśl koronacji cesarskiej nie mogła wyjść ze sfer frankońskich, niezwiązanych z Rzymem; wyszła właśnie ze sfer kurialno-rzymskich. Jest to zdaniem Brackmanna ostatnia próba zwrócenia króla Franków do obrony i służby

kościółowi rzymskiemu. Idzie o zwrócenie uwagi królewskiej w stronę spraw rzymskich. Ze strony Karola jest to pojęte jako oderwanie od najważniejszych dla niego spraw, spraw północno-wschodnich i tym właśnie należy tłumaczyć ową niechęć Karola, owe niezadowolenie z koronacji, o którym mówi Einhard. Bo zaskoczenia tym aktem przez papieża Brackmann nie przyjmuje, twierdząc, że Karol nie był człowiekiem skłonny do kapitulacji wobec niespodzianki. Prostu uważał godność cesarską za równorzędną godności króla Franków. Odpowiada jej własne poczucie siły. Tylko że uważał Karol, że nic na tym nie zyskuje; nie przywiązywał do niej znaczenia, skoro nic dotąd w tym kierunku nie zrobił, skoro się o to nie starał. Bo jeśli chodzi o stronę prawną, koronacja—stwierdza Brackmann—odbywa się w porządku ustalonym, zgodnie z przyjętymi zwyczajami.

Lecz mylił się papież myśląc, że w ten sposób zwiąże Karola ze sprawami rzymskimi. Po załatwieniu kilku spraw najważniejszych opuszcza Karol Rzym, żeby doń już nie powrócić. Sytuacja w Italii nie ulega żadnym zmianom, Karol się tym nie interesuje, co upoważnia Brackmanna do stwierdzenia, że koronacja cesarska 800 r. bardzo mało miała w sobie „rzymskości”.

Nie znaczy to bynajmniej, żeby koronacja była bez znaczenia. Nie jest ona zwrotnym punktem dla nowego cesarstwa. Bo chociaż za życia Karola przeszła bez echa, już za jego słabego syna zaznaczają się skutki interwencji papieżstwa w sprawy państwowe. Jest to triumf sfer kurialnych, pod adresem Karola kieruje Walafryd Strabo, rzecznik nowej atmosfery, wyrazy krytyki.

Przypominając o potędze Karola jako króla Franków, nie — cesarza, mówi Brackmann o odnawianiu pamięci o nim za Ottona Wielkiego, Barbarossy, za Karola IV, budzicieli myśli jedności państwowej i w tym sensie budowniczych Deutsches Reich.

Lecz tej pozytywnej wartości przeciwstawia się połączenie pojęcia cesarstwa z kościołem i papieżstwem i Rzymem, a więc to, co stanowiło sedno koncepcji rzymsko-kurialnej.

„Tragedią rzymskiego cesarstwa było to—kończy Brackmann— że pojmowanie rzymsko-kurialne aktu koronacji odnosiło często zwycięstwo nad pojmowaniem frankońsko-germańskim”.

Jako całość, ujęcie Brackmanna jest bardzo interesujące. Ogromnym jego plusem jest zwartość. Bieg wypadków przedstawiony jest z punktu widzenia takiego właśnie poglądu. Zarzucić temu ujęciu można albo wszystko, albo nic. Albo zupełnie inaczej tłumaczyć mechanizm koronacji, jak to robi nauka francuska i zu-

pełnie różne zająć stanowisko, albo przyjąć jego ujęcie. Jest i trzecie wyjście, najmniej efektowne. Czy nie najsprawiedliwiej byłoby przyznać *ignoramus...*

VII. Carl Erdmann (Berlin), *Der Name Deutsch*. Rozprawa odnosi do czasów Karola W. powstanie terminu *deutsch*, dawniej *theodisc*, *diutisk* z *diot*=lud. Wywody jego należałoby poddać krytyce filologicznej; ze źródeł epoki Karola W. wynika jednak wyraźnie, że *theodisc* miało właściwie jedno znaczenie, nakształt łacińskiego: *populariter* lub *vulgariter*; pierwsza wzmianka z r. 786 odnosi się do Anglosasów. Późniejsze wiadomości mówią o nim już na ziemiach niemieckich. Stworzona przez Karola jedność plemion niemieckich, która ostała się po ruinie państwa uniwersalnego, walnie przyczyniła się do powstania znaczenia etnicznego terminu, zbliżonego do dzisiejszego. Z zasługą Karola „*um das Werden des Deutschen ist nichts anderes zu vergleichen*” (str. 105), ale to jest fakt dziejowy, a nie wynik akcji świadomej władcy.
